

Herold Wodzisławski



BIULETYN HISTORYCZNY TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI WODZISŁAWSKIEJ W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM



NR 3 (31) LIPIEC - WRZESIEŃ 2011 ROK

MUZEUM ŚWIĄTYNIA PAMIĘCI

Wodzisławskie Muzeum już 40 lat gromadzi i prezentuje historyczne pamiątki świadczące o bogatym dziedzictwie kulturowym mieszkańców naszego regionu.

Pierwsze polskie Muzeum powstałe w 1801 roku zostało nazwane przez księżną Izabelę Czartoryską, Świątynią Pamięci. Później nazwę zmieniono na Świątynię Sybilli. Na frontonie swego Muzeum – księżna umieściła, jakże trafny napis: „Przeszłość - Przyszłości”, a potrzebę istnienia tego obiektu uzasadniła następująco: „dla pokrzepienia serc i czerpania siły z pięknej przeszłości kraju i jego tradycji”.

Nasze wodzisławskie Muzeum, chociaż znacznie młodsze, podobne stawia sobie cele i zadania. Początkowo z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Wodzisławskiej powstała w 1968 roku – IZBA REGIONALNA, która w 1971 roku została przekształcona w MUZEUM.

Inspiracją dla powstania Muzeum był cenny materiał archeologiczny pozyskany z terenu grodziska Gołęczyców w Lubomi. To tutaj na obszarze pradoliny górnej Odry, już od VI wieku zamieszkiwały plemiona słowiańskie, których prawdopodobnie jesteśmy spadkobiercami. Położenie grodziska na przedpolu Bramy Morawskiej zapewniało mieszkańcom naszego regionu możliwość utrzymywania kontaktów i transferu osiągnięć cywilizacyjnych z południa Europy. To właśnie z południa tzw. szlakiem odrzańskim z misją chrystianizacyjną wędrowali na nasze ziemie święci Cyryl i Metody, a według ludowego przekazu przebywali również w Gedłowie, obecnym Jedłowniku. Dokonania naszych przodków zarówno te materialne jak i duchowe zakorzenione w chrześcijańskiej tradycji są eksponowane w tutejszym Muzeum. To również miejsce służące edukacji historycznej młodzieży szkolnej.

W ubiegłym roku została wykonana gruntowna modernizacja muzealnych pomieszczeń. Stwarza to lepsze warunki pracy i możliwości prezentowania zbiorów. Wprowadzane są innowacyjne imprezy kulturalne, jak „Noc w Muzeum” i interesujące wystawy, jak chociażby ta dotycząca II wojny światowej lub też o św. Wawrzyńcu – patronie Wodzisławia Śląskiego.

Początki Muzeum to ekspozycja grodu Gołęczyców – obecnie po 40 latach powstaje nowoczesna multimedialna makietka, wierna rekonstrukcja, tego grodziska. To zadanie trudne i ambitne, bo warto przypomnieć, że odkryto tam ponad 150 budowli drewniano – ziemnych, oraz bardzo liczne zabytki ruchome. Warto więc wybrać się do Muzeum, by zobaczyć to dzieło, bo słusznie ktoś powiedział: „Nasz świat jest sumą przeszłości, nie lekceważmy tego co minęło”.

W jubileuszu 40-lecia istnienia wszystkim pracownikom Muzeum życzymy dalszych znaczących osiągnięć w dokumentowaniu i prezentowaniu: „Przeszłości dla Przyszłości”.

Kazimierz Cichy

Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Wodzisławskiej w Wodzisławiu Śląskim



MIEJSCOWE I KORESPONDENCJE SPRZED STU LAT

Rybnickie w oparach eteru

Plagą powiatu rybnickiego jest handel i picie eteru, przemycanego z Niemiec i Czechosłowacji. Procederem tym trudnią się przeważnie bezrobotni. Zatem nędza popycha tych ludzi do handlu trucizną. Ponieważ cena eteru nie jest wysoka, a do tego znajduje on chętnych nabywców wśród robotników i wieśniaków, przeto handel ten dobrze się opłaca.

Mimo energicznego tępienia przemytników eteru handel nie ustaje, lecz przeciwnie, wzrasta. Nadgraniczne miejscowości pow. rybnickiego jak: Gorzyca, Turza, Gorzyczki, Olza, Brzezie n/O lub Wilcza używają bardzo wiele tej trucizny; piją mężczyźni, piją kobiety, a co najstraszniejsze, używają jej także dzieci szkolne. Zdarzały się wypadki, że nawet niemowlętom w kołyskach maczano smoczek w eterze, by mogły lepiej zasnąć (!) Jakąż straszną zbrodnię popełniają matki, zatruwając systematycznie swe dzieci! ... Do walki z tą plagą powinno stanąć całe społeczeństwo pow. rybnickiego i pomagać straży granicznej do tępienia handlu trucizną. Handel ten jest surowo karany i oby ostre kary były przestrogą dla wszystkich zajmujących się procederem sprzedaży.

W ub. wtorek Sąd Okręgowy w Rybniku rozpatrywał dwie takie sprawy eterowe. Bohaterką pierwszej była

c.d. str. 3



DLACZEGO „WODZISŁAW ŚLĄSKI”?

Szeroko rozwinięta dyskusja na temat oficjalnej nazwy naszego miasta nie jest niczym nowym. Już dawniej toczyły się podobne spory. Gazeta „Echo Odry” zamieściła w roku 1925 korespondencje z Wodzisławia następującej treści: Tutejszy magistrat uchwalił wysłać protest do kompetentnych czynników w sprawie zmiany miejscowości Wodzisław koło Rybnika przez pocztę. Nazwę pierwotną Wodzisław Śląski stanowczo żądamy. Rybników jest więcej, a jeżeli Rybnik otrzyma nazwę koło Wodzisławia, to ciekawi byłibyśmy, czyby Rybnik nie zaprotestował stanowczo przeciw takiej zmianie”. Widać jasno z tego tekstu jak wielkie oburzenie wywołała propozycja władz pocztowych by określać Wodzisław jako miejscowość koło Rybnika. Taka propozycja nazwy Wodzisław koło Rybnika wynikała prawdopodobnie z faktu, że miasto nasze od roku 1818 należało do utworzonego wówczas nowego powiatu rybnickiego. Wcześniej Wodzisław tak jak i Rybnik należały do rozległego powiatu pszczyńskiego.

Jednak na używanie oficjalnej nazwy Wodzisław Śląski musiano jeszcze trochę poczekać. Dopiero bowiem w roku 1936 zdecydowano się przyjąć taką nazwę. Możemy o tym przeczytać w ówczesnej codziennej gazecie Polska Zachodnia. W numerze z lutego 1936 roku można znaleźć taki tekst: „Ponieważ w Polsce mamy kilka miejscowości o nazwie Wodzisław zwrócił się zarząd miasta do kompetentnych władz o zezwolenie na przemianowanie nazwy miasta na Wodzisław Śląski. Władze odpowiedziały, że nie mają nic przeciwko temu wobec tego należy się spodziewać oficjalnego przemianowania miasta z Wodzisław na Wodzisław Śląski”. Tak więc od ponad 75 lat mamy oficjalną nazwę naszego miasta Wodzisław Śląski. Przyłączony bowiem do Polski w roku 1922 Wodzisław nie był miastem znanym w II Rzeczypospolitej i często mylono go z Wodzisławiem koło Jędrzejowa.

Warto może przypomnieć, że pierwszy człon nazwy naszego miasta wywodzi się od nazwy Włodzisław, co jest staropolską nazwą szczechizowanego imienia Władysław. Założycielem bowiem miasta w roku 1257 był według wszelkich prawdopodobieństw książę opolski Władysław. Pierwotna nazwa miasta jak wspomina w kronice Henke zapisana w kronikach czeskich brzmiała Władislawa, a z łaciny Vladislavia. W średniowieczu pojawiały się też nazwy Vladislav, Wlodislavia oraz Loslaw. Od tej to ostatniej nazwy wzięła się niemiecka nazwa miasta – Loslau. Ta niemiecka nazwa pochodzi od węgierskiego imienia Laszlo, czyli Władysław. Aby precyzyjnie określić umiejscowienie miasta dawano, że jest to Wodzisław na Górnym Śląsku, czy też po niemiecku Loslau O.S. Taki też tytuł nosi pierwsza kronika miasta napisana w roku 1860 przez miejscowego nauczyciela Frantza Ignatza Henke. Tytuł jej brzmi w tłumaczeniu: „Kronika, czyli opis topograficzno – historyczno – statystyczny miasta i wolnego mniejszego państwa stanowego Wodzisław na Górnym Śląsku”, a w oryginale *Chronik, oder topographisch-geschichtlich-statistische Beschreibung der Stadt und freien Minderstandesherrschaft Loslau in Oberschlesien*.

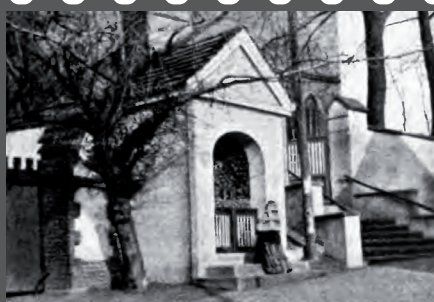
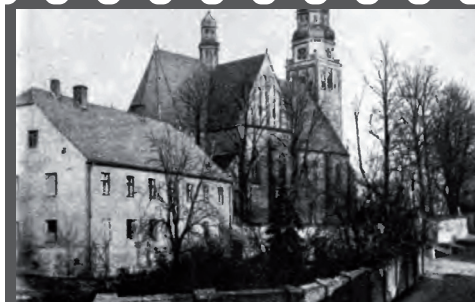
Drugi człon nazwy oficjalnej naszego miasta jak wspomniano pochodzi od niedawna bo z XX wieku, sprzed 75 lat.

Kazimierz Mroczek



(fot. finek)

WODZISŁAW NA STAREJ FOTOGRAFII



Wodzisławski Kościół ma 100 lat

MIEJSCOWE
I KORESPONDENCJE
SPRZED STU LAT

Hermina Wuw... , zam. w Gorzyczkach. Wuw... prowadziła tajną rozlewnię i wyszynk eteru i u niej zaopatrywali się w truciznę eteromani z całej okolicy. Nielegalny ten wyszynk odkryła straż graniczna. Oskarżona tłumaczyła się, że handlowała eterem tylko z nędzy. Sąd skazał ją na 9 miesięcy więzienia.

Za podobne sprawy odpowiadała też Albina Wal... z Wilchw, której straż graniczna oprócz eteru znalazła przemyczone zapalniczki, kamienie do zapalniczek i sacharynę. Wal... otrzymała karę 6 miesięcy więzienia.

(Polska Zachodnia nr 180/1935)

Eter w furmance

W piątek komendant posterunku policji w Jastrzębiu Dolnym na szosie w Jastrzębiu dolnym zatrzymał niejaką Nie... Elżbietę z Czyżowic, która jednokonną furmanką zmierzała w kierunku Jastrzębia Górnego. Przdownik Szczęsny przeszukał furmankę i znalazł w niej 3 naczynia blaszane, a w których znajdowało się 70 litrów eteru. Jedno z naczyń znajdowało się w worku oblepionym gliną. Eter zajęto jak również furmankę i konia. Dalsze dochodzenia w kierunku ustalenia współwinnych nielegalnego handlu i przemytu eteru prowadzi policja w Jastrzębiu w pow. Rybnickim.

(Polska Zachodnia nr 5/1936)

ETER KATASTROFALNĄ PLAGĄ
POWIATU RYBNICKIEGO

Powiat rybnicki jest jedynym na Śląsku, gdzie nałóg eteru jest objawem nagminnym. Pomimo energicznej walki staży granicznej i policji, noc w noc, przez pobliską granicę czechosłowacką przekradają się przemytnicy z blaszanymi butlami tej śmiertelnej trucizny. Sąd karze najsurowiej ten proceder i mimo to wypadki przemytu eteru nie ustają. Dowodem tego są sobotnie rozprawy sądowe przeciw czterem zawodowym przemytnikom i nałogowym eteromanom.

Na ławie oskarżonych zasiadł mieszkaniec Radlina Paweł Dzi..., któremu udowodniono, że 5 marca br. wracał z sąsiedniej wioski, gdzie sprzedał kilkanaście litrów eteru za 80 zł. Dzi... złapał policjant nocą i sprowadził na komisariat, gdzie „handlarz” mimo, że miał przesiąkniętą mdłym zapachem eteru butlę – nie chciał przyznać się do winy. Sąd skazał Dzi.. na 3 miesiące aresztu i 260 zł grzywny.

Bohaterami następnej rozprawy byli trzej wieśniacy z Olzy. Oskar Szo..., Fryderyk Bła... i Ryszard Kud... Pierwszy z nich znany i karany przemytnik eteru przemycił 15 (!) litrów trucizny w dniu 30 kwietnia br. , a potrzebując opału zwrócił się do handlarzy węgla, Bła.. i Kud..., by zamienili węgiel na eter. Obaj amatorzy narkotyku chętnie przyjęli propozycję i od razu raczyli się otrzymanym eterem. – wskutek nadmiernego i gwałtownego użycia trucizny obaj padli nieprzytomni na ulicy w pobliżu miejsca dokonanej transakcji. Wezwano policję i po doprowadzeniu etermanów do przytomności spisano protokół. W ten sposób wszyscy znaleźli się w sądzie i otrzymali surowe kary. Oskar Szo.. 6 miesięcy więzienia i 20 zł grzywny, zaś Bła... i Kud... po tygodniu aresztu i 10 zł grzywny.

(Polska Zachodnia nr 205/1935)

SĄDOWY EPILOG
ETEROWEJ HULANKI

Niemalą wesołość wywołała na galerii Sądu Okręgowego w Rybniku rozprawa Tekli Cno... i robotnika Franciszka Lan... z Czyżowic, znanej w pow. rybnickim centrali handlu eterem. Oskarżona Cno... zaprosiła do mieszkania Lan... i sprzedała mu eter. Klient urządził na miejscu libację w towarzystwie Cno... Niestety chciało, że o eterowej sielance dowiedziała się żona Lan... i uzbrojona w kij przybiegła na miejsce z awanturą. Sprawa rozniosła się po wiosce i Lan... stał się pośmiewiskiem mieszkańców, a wkrótce dowiedziała się i policja, która sporządziła doniesienie karne. Oskarżona Cno... odpowiadała za handel eterem, zaś Lan... za skonsumowanie trującego płynu. Cno.. została skazana wyrokiem sądowym na 4 i pół miesiąca więzienia, a Lan.. na 3 tygodnie.

(Polska Zachodnia nr 351/1935)



DZIECI PIJĄ ETER !

„Coraz więcej pijanych dzieci” – takie i podobne informacje można znaleźć w tytułach gazet w roku 2011. W jednej z nich można było przeczytać, że wiosną każdego roku lawinowo rośnie liczba pijanych dzieci.

Jednak tytuł tego artykułu pochodzi sprzed 80 lat i dotyczy naszego regionu – Ziemi Wodzisławskiej. Wówczas to wielką plagą było picie eteru. To zjawisko z ogromnym nasileniem występowało na Górnym Śląsku, a zwłaszcza w ówczesnym przygranicznym powiecie rybnickim. Granicząca wtedy z Czechosłowacją i Niemcami - Ziemia Wodzisławska była częścią tego powiatu. Natomiast za nieformalną „stolicę” przemysłników eteru i jego spożycia uchodziły Czyżowice nieopodal Wodzisławia. Ochrzczono je nawet mianem „Yjterowiec”. W opublikowanym w roku 1935 wywiadzie redaktor Polski Zachodniej Wilhelm Mikołajec pisze, że nad schludną i piękną wioską - Czyżowicami „unos się mdły zapach eteru, przyprowadzający człowieka o zawrót głowy.”

Prasa na Śląsku z lat 30-tych XX wieku pełna była napawających grozą informacji. Z jej łam krzyżały tytuły: „Eter katastrofalną plagą powiatu rybnickiego”, „Rybnickie w oparach eteru”, „Zdradził go zapach eteru”, czy: „W Czyżowicach znów piją eter”. Pisano wiele artykułów o szkodliwości spożywania tej substancji oraz odbywały się na ten temat konferencje. Temat ten był szczególnie mocno eksponowany w działalności duszpasterskiej Kościoła Katowickiego. Tematyka związana z walką z alkoholizmem i eteromanią była obecna na kazaniach, a też podejmował ją wielokrotnie „Gość Niedzielny”.

Z prowizorycznych badań przeprowadzonych w latach 30-tych XX wieku wynika, że w niektórych częściach autonomicznego województwa śląskiego, aż 25 % dzieci pije eter. Według innego opracowania podano, że w jednej ze śląskich szkół eter spożywali prawie wszyscy uczniowie. Przejmują zgrozą słowa z prasowej notatki: „piją mężczyźni, piją kobiety, a co najstraszniejsze, używają jej także dzieci szkolne. Zdarzały się wypadki, że nawet niemowlętom w kołyskach maczano smoczek w eterze, by mogły lepiej zasnąć”.

Niejednokrotnie nauczyciele donosili, że muszą odsyłać do domu uczniów odurzonych eterem. Tą trucizną raczyli się górnicy, co zmusiło władze kopalń do wydawania zakazu pracy tym, którzy są pod wpływem eteru.

Moda na picie eteru zaczęła się jeszcze pod koniec XIX wieku. Na ziemi polskie nałóg ten dotarł w latach 20-tych ubiegłego stulecia. Picie eteru lub jego wachanie zwano eteromanią.

Eter pito na różne sposoby. Był spożywany podobnie jak alkohol i przepijany wodą. Rozcieńczano go też przegotowaną wodą dodając różne składniki, jak choćby cukier. Pito go z kawą, co było popularne wśród górników. Dodawano do eteru soków. Spożywanie tej trującej substancji nieraz doprowadzało do śmierci o czym donosiła prasa. Było powodem opóźnień w rozwoju dzieci i powodowało trudności w nauce. Także przechowywanie eteru było niebezpieczne, bo dochodziło do wybuchu tej substancji. Tak było między innymi w roku 1932 w Gorzyczkach, gdzie poparzeniu uległa kilka osób.

Od roku 1923 istniał w Polsce zakaz sprzedaży eteru. Ustawa z 22 czerwca 1923 roku zabraniała między innymi „sprzedaży do celów spożycia eteru etylowego i jego mieszanin”. Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 lutego 1928 zakwalifikowano eter jako narkotyk niebezpieczny dla zdrowia i za jego rozprowadzanie groziły surowe kary. Można go było dostać tylko na receptę lub na podstawie specjalnego zezwolenia.

Ten trujący środek masowo przemycano głównie z Czechosłowacji i Niemiec. Przemysł eteru wzrastał w zastraszającym tempie. I tak w roku 1929 tylko na odcinku granicznym w powiecie rybnickim skonfiskowano 82 kg eteru. W roku 1932 już 1066 kg. Tylko w pierwszym półroczu roku 1933 skonfiskowano aż 946 kg eteru (Dom i Szkoła nr 5/1934). To dane tylko o skonfiskowanej truciznie. Większość przemycanego eteru i tak docierała do odbiorców. Eter przemycano w specjalnych metalowych butelkach zwanych blachanami. Były one przymocowane do ciała

specjalnymi rzemieniami. Eter po wsiach rozprowadzano w lokalach zwanych „kapliczkami”. Eter był stosunkowo tani i z jednego litra można było sporządzić około ośmiu litrów środka odurzającego. Przemysłem eteru zajmowały się niekiedy całe wioski. Jedną z nich były wspomniane Czyżowice. Proceder sprzedaży eteru rozpowszechniony był między innymi także w Gorzyczkach. W relacji z procesu sądowego wytoczonego jednej w mieszańek tej wioski i jej mężowi wynika, że eter sprzedawano o wczesnej porze by uniemożliwić lokalizację tego punktu sprzedaży policji. Właścicielka tej „kapliczki” chwaliła się sporymi zyskami osiąganymi ze sprzedaży tej trucizny. Podobny proces o przemyt i handel eterem wytoczono mieszkańcowi Mszany, który w to wciągnął swoich braci. Także wykryto nielegalną rozlewnię eteru na Wilchwach. Jednak chyba najciekawsza była rozprawa sądowa z roku 1936 wytoczona mieszkańcowi Czyżowic za handel eterem. Oskarżony bowiem, żartując sobie z powagi sądu, prosił dla siebie o wyrok śmierci. Ówczesna prasa informowała, że przemyt eterem i jego picie dotyczą także takich miejscowości jak: Gorzyce. Olza, Turza, Brzezie.

Jednak mimo drakońskich kar za przemyt, handel, czy przechowywanie eteru wielu to nie odstraszało. Jak wspomniano było to ryzykowne, acz opłacalne zajęcie. Powodem była bieda i bezrobocie. Chyba racje miał rozmówca z Czyżowic udzielający odpowiedzi, by przestać przemycać eter we wspomnianym na wstępie wywiadzie: „przestanę wtedy jak będę miał chleb, robotę, bym mógł wyżywić rodzinę”.

(tekst wywiadu w tym numerze HW)

Kazimierz Mroczek

Źródło:

Polska Zachodnia nr 316/38, 180/1935, 227/1935; 302/1935; 337/1935; 11/1936, 357/1934; 221/1932; Dom i Szkoła nr 5/1934; Gość Niedzielny nr 9/1933; Monika Abucewicz, Narkomania w Polsce jako problem społeczny w perspektywie konstrukcjonistycznej, cz.1 [w:] Alkoholizm i narkomania 2005, t.18, nr 3, str. 79-107

ILUSTROWANY DZIENNIK ŚLĄSKI

POLSKA ZACHODNIA

Rewelacyjna rozmowa z przemytnikiem z Czyżowic

Rybnik, 19 sierpnia.

Do najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień na Śląsku, walczącym od lat z przemytnictwem, rozwinętem na tych kresach bardziej niż gdziekolwiek indziej — należy bezspornie kwestja handlu eterem pochodzącym z przemytu.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że jest to kwestja bardzo poważna, wymagająca wielkiej uwagi, gdyż w tym wypadku wchodzi w grę już nie tylko uszczuplenie opłat celnych; tu wchodzi w grę zdrowie ludności całych wsi dotkniętych eteromanią. Eter sieje straszne spustoszenie.

Na nic rewizje straży granicznej i czujna inwigilacja szlaków uczęszczanych przez przemytników tej trucizny; na nic surowe kary wymierzane przylapanym szmuglerom eteru. Szmugiel nie maleje, ale rośnie w zastraszający sposób.

Chcąc, osobiście porozmawiać z jednym z takich „eterników“ (nazwa fachowa używana przez ludność okolic nawiedzonych tą plagą), postanowiłem wejść lwu w paszczę.

Po godzinie jazdy pociągiem jestem w „centrali“ szmuglerów eteru — w Czyżowicach, w powiecie rybnickim. Nad wioską unosi się mdły zapach eteru, przyprowadzający człowieka o zawroty głowy. Ten wstrętny zapach goniący mnie przez cały czas pobytu w Czyżowicach przypomina mi nieco zapach lakieru, używanego przez panie do paznokci.

Wioska schludna naogół — zrobiła na mnie dobre wrażenie. Nic nie widać z tej biedy, na którą tak ludność miejscowa narzeka. Domki murowane, wybielone, ogrodzone pięknymi krzewami kwiatów, które bawią oko. Tylko ten niezdolny zapach unoszący się niemal nad każdym domem... Ten zapach przypomina człowiekowi z poza tej strefy, że jest się w innym świecie, w świecie, który często wchodzi w kolizję z prawem i organami bezpieczeństwa. Wybrałem jeden na chybił trafił dom i wszedłem do wnetrza.

U progu powitał mnie nieufnem spojrzeniem gospodarz, który zbadał mnie podejrzliwie od stóp do głów. Wiedziałem, o co mu chodzi. Rozumiałem tą nieufność. Mój gospodarz obawiał się, czy nie jestem wywiadowcą Straży Granicznej, lub „modrym“ w cywilu. („Modry“ — to policjant w gwarze przemysłniczej).

Nie dałem się zbić z tropu i siłą się na dobrą minę, zacząłem gospodarzowi tłumaczyć poczem przyszedłem, obiecując mu pod słowem honoru, że nazwiska jego nie opublikuję. Ale nie chciał ani słyszeć o tem, usiłując we mnie wmówić, że z eterem niema nic wspólnego. Spróbowałem przeto z innej beczki, mówiąc, że dowiedziałem się od sąsiadów jego, iż jest znanym szmuglerem eteru. Głaskanie opornego „eternika“ trwało niemal godzinę. Zwyciężyłem jednak i zdołałem wreszcie przełamać jego upór i strach. Można już było porozmawiać zupełnie swobodnie.

— Skąd pan szmugluje eter?

— Częściowo z Niemiec, ale w przeważnej części jednak z Czechosłowacji. Nasza centrala dostarczająca nam eteru, znajduje się w Morawskiej Ostrawie. Po przekroczeniu zielonej granicy, udajemy się pod opieką specjalnych wyśtanników centrali do Morawskiej Ostrawy, gdzie napełniamy blaszane butle eterem, placąc gotówką. Następnie udajemy się znów w odwrotną drogę pod opieką agentów centrali aż do granicy. Tutaj dzielimy się na grupki, lub poprostu rozechodzimy się pojedynczo i każdy na własną rękę przedostaje się ze swoim towarem przez granicę.

— Jakie stanowisko zajmuje czeska straż graniczna wobec przemytników eteru?

— Czeska straż graniczna — rzecz zrozumiała — nie tylko, że nam nie przeszkadza w przekraczaniu granicy, ale częściowo nam nawet pomaga, zwracając nam uwagę, w którym miejscu stoją nasze posterunki straży granicznej. Przekraczanie granicy jest często połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Niekiedy tylko, ale to rzadko — udaje nam się jak z płatką. Mamy już takie miejsca, gdzie niezbyt często polska straż graniczna zagląda. Są jednak dni, kiedy nasze przejście przez zieloną granicę odbywa się przy akompaniamencie strzałów karabinowych i okrzyków „Stać, bo strzelam!“! My jednak na to nie zważamy, tylko nogi za pas — i hajda, jak najdalej od tych okrzyków. Wiemy co nas czeka, gdy zostaniemy przylapani. Przynajmniej kilka miesięcy więzienia; a co wtedy robiłyby nasze rodziny, kiedy z przemytu je utrzymujemy. Ja naprzykład posiadam kilkoro dzieci; wszystko woła — tato jeść! Z handlu eterem utrzymuję siebie i całą rodzinę. Każda taka wędrowka zagranicę po towar grozi przylapaniem lub nawet śmiercią od kuli przyczołganego strażnika. Tym ostatnim się nie dziwię — mówi przemytnik — bo wypełniają oni tylko polecenie swych władz. Ja zresztą rozumiem, że handel eterem jest przestępstwem, ale cóż robić — przecie z głodu nie wbiję zębów w ścianę. Często przy przekraczaniu granicy zmuszeni jesteśmy kilometrami wlec się na brzuchu, by uniknąć bystrego oka strażnika. Kilka razy musiałem godzinami siedzieć w rzece Olzie, zanurzony po szyję w wodzie i czekać, aż teren się opłótni z kręcących się obok mnie strażników. Kilka razy płynąłem w ciemną noc ciuchutko z prądem rzeki, mając butlę na plecach. Dla mnie, dzięki Bogu, to eskapady po eter dotąd kończyły się pomyślnie i nie natknąłem się jeszcze na strażnika. Ale kilku moich kolegów przypłaciło już życiem te niebezpieczne wyprawy po eter. Dosięgli ich tutejsi strażnicy granicznych.

— Słyszałem, że przemytnicy białej trucizny są między sobą zorganizowani. Ile w tem jest prawdy? — rzucam następne pytanie.

— Owszem. Wszyscy przemytnicy eteru w powiecie rybnickim należą do jednego związku.

Mamy swój zarząd i statut. Związek ten został tylko powołany na to, by członkowie jego mogli sobie nawzajem pomagać. Poznajemy się za pomocą specjalnego hasła, którego jednak panu nie mogę zdradzić, bo związany jestem uroczystym ślubowaniem. Ponadto przemytnicy zorganizowani w naszym związku mają specjalne znaki, przy pomocy których ostrzegają się przed placówkami straży granicznej. Do związku naszego mogą należeć tylko przemytnicy eteru. Ludzi zajmujących się przemytem innej branży nie przyjmujemy do naszych szeregów.

— Czy nie wiecie — zwracam się dalej do przemytnika F., — że sprzedając tę straszną truciznę ludziom, zatruwacie powoli ich organizm i tem samem stajecie się ich zabójcami?

Otrzymuję na to odpowiedź nieoczekiwaną, świadczącą wymownie o tem, że ludzie oddani eteromani nie zdają sobie jeszcze sprawy ze straszliwych spustoszeń, jakie wśród nich sieje ten zgubny nałóg.

— Nie taki groźny lew, jak go malują. Wiem, że eter jest trucizną, ale większą trucizną jest alkohol. Mamy w wiosce ludzi, którzy piją od kilkunastu lat eter i jestem pewien, że bardziej im nie zaszkodzi na zdrowiu niż nałogowemu alkoholikowi gorzałka.

— A dlaczego właśnie tutejsza ludność pije eter?

— Pije go dlatego, bo jest tańszy od gorzałki i można się nim przedź upić. Niezdolny jest tylko jego zapach, ale myślimy się już przyzwyczaili. Ten właśnie zapach nas zdradza.

— Wszyscy wiedzą, że wy nawet dzieci swoje poicie eterem, a dla nich ta trucizna jest przecież zabójcą.

— Słyszałem o tem — odpowiada wykrętnie przemytnik. Potępiam to nawet i, mówię panu, że mądra matka nie da dziecku eteru. Zresztą, pan wie, jak to trudno dzieci dopilnować. Same zaglądają do butelki.

Mam już dość tej rozmowy. Nie przyszedłem tu nawracać zawodowego przemytnika. Wiem zresztą, że wszelki trud w tym kierunku byłby daremny. Przepojona eterem atmosfera w izbie przyprawia mnie o zawrót głowy. Zaczynam się powoli wycofywać. Z rozmowy z przemytnikiem wyniosłem, że prowadzona z przemytem eteru walka nie rozpoczyna się należytemi środkami i odnosi tylko pojedyncze sukcesy. A tymczasem Czyżowice plawią się w truciznę, którą piją nawet małe dzieci.

Żegnając się z przemytnikiem i wychodząc, doprowadzony ciekawymi spojrzeniami pięciorga jego dzieci. Widać po nich, że eter nie jest im obcy.

— Przestańcie przemycić tę truciznę — rzucam na odchodem — bo ile się to skończy!

Na szosie dobiega mnie jeszcze odpowiedź:

— Przestaną wtedy jak będą miał chleb, robotę, bym mógł wyżywić rodzinę. W. M.



WIEŚCI POTOCZNE

MIEJSCOWE I KORESPONDENCYE SPRZED STU LAT

Prosił sąd o skazanie go na śmierć.

Seria rozpraw przeciw eteromanom w Rybniku.

Sąd Okręgowy w Rybniku zajmował się w ubiegły piątek kilkoma sprawami o przemyt eteru, co wskazuje na to, że handel tą białą trucizną w pow. rybnickim nie maleje zupełnie. Na pierwszy ogień poszedł zawodowy bandyta Henryk Śmi... z Czyżowic, który przepędził już w murach więziennych 30 lat życia, karany za morderstwo, napady rabunkowe, włamanie i oszustwa. Ostatnio zajął się przemytem eteru. W swoim mieszkaniu w Czyżowicach zrobił rozlewnię eteru, gdzie eteromani mogli się zaopatrywać w eter w każdej ilości. Sam oskarżony Śmi... jest nałogowym eteromanem. Ciągłe zatrutowanie organizmu eterem doprowadziło zdaje się u Śmi... do pewnego stopienia władz umysłowych. Na rozprawie zachowywał się arogancko i zaprzeczał jakoby zajmował się handlem eteru pomimo, iż zeznania świadków były dla niego mocno niekorzystne. Obciążającym go świadkom groził, że się z nimi policzy jak tylko opuści mury więzienia. W ostatnim słowie przed zapadnięciem wyroku domagał się w ostentacyjny sposób dla siebie wyroku śmierci. Sąd po naradzie skazał Śmi... na 1 rok więzienia.

Skolei zajęła miejsce na ławie oskarżonych Joanna Baj... z Czyżowic, której policja udowodniła handel eterem.

c.d. str. 7




CO NOWEGO W GALERII „ART WŁADISLAWIA”?

WYSTAWA: „PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI 1921”

Na wystawie można zobaczyć wiele karykatur wydawanych zarówno przez stronę polską jak i niemiecką. Prezentujemy karykatury z popularnej wówczas gazety „Kocynder”*. Jest też kilka ulotek z Głosu Ludu Śląskiego wydawanego od roku 1897 aż do roku 1917. Na naszej wystawie można poznać zasady głosowania podczas Plebiscytu Górnośląskiego przeprowadzonego w niedzielę Palmową 20 marca 1921 roku oraz zobaczyć mapkę obszaru plebiscytowego. Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, że podczas głosowania można było spalić w kabinie niewykorzystaną kartę. Na wystawie jest też ulotka nawiązująca do utworzenia na Górnym Śląsku niezależnego państwa. Warto może pamiętać, że przywódcą Związku Górnoślązaków, organizacji, która głosiła takie hasło, był pochodzący z Wodzisławia adwokat Ewald Latacz.



Nasza galeria znajduje się na Rynku w Wodzisławiu Śląskim pod nr 20.

Wystawa będzie czynna do końca sierpnia 2011 roku.

Godziny otwarcia:
poniedziałek i czwartek 11 – 16.

GALERIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI WODZISŁAWSKIEJ

(*) „Kocynder” - to górnośląskie czasopismo humorystyczno-satyryczne ukazujące się od 10 czerwca 1920 roku do 1939 roku. Wydawane początkowo w Mikołowie i Bytomiu a potem w Katowicach. Odegrało doniosłą rolę w okresie plebiscytu i powstań w walce z propagandą niemiecką. Grafikiem był w czasopiśmie Stanisław Ligoń występujący pod ps. Karlik z Kocyndra. Pismo osiągało do 20 tys. nakładu. Rubasność, drapieżność, czasem niewybredny dowcip cechowały większość publikacji. Celem głównym tych publikacji było skompromitowanie i ośmieszenie „pruskich zalet” i „pruskiego porządku”. Było to najlepsze pismo satyryczne na Śląsku. (Źródło: Encyklopedia Powstań Śląskich, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1982)

Ich bin
als Rechtsanwalt
bei dem Königl. Amtsgericht
in **Loslau OS.**

zugelassen und habe die bisher vertretungsweise
ausgeübte Anwaltspraxis des verstorbenen
Herrn Justizrats Dr. Schwade übernommen.
Telephon 33.

Loslau OS., den 16. Februar 1911.

Hubert Latacz,
Rechtsanwalt.

Reklama wodzisławskiej kancelarii prawniczej
Huberta Latacza zamieszczona na łamach
"Sohrauer Stadtblat" w lutym 1911 roku.

100 LAT

1911 - 2011

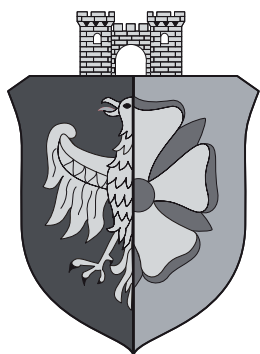
KOKSOWNI RADLIN



„100 lat koksowni - Radlin” to tytuł opracowanej przez Pana Kazimierza Cichego, prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Wodzisławskiej, okolicznościowej książki wydanej przez Kombinat Koksochemiczny „Zabrze” S. A. W bogato ilustrowanym opracowaniu znajdzie czytelnik historię Radlina i okolic, dzieje słynnej kopalni „Emma” a nade wszystko historię koksowni powstałej równo 100 lat temu, przy wspomnianej kopalni. Na archiwalnych fotografiach możemy zobaczyć koksownię sprzed stu laty, jej wygląd w latach międzywojennych i w czasie ostatniej wojny. Bogato opracowany i ilustrowany jest rozdział dotyczący dziejów zakładu po roku 1945. W publikacji jubileuszowej nie zabrakło informacji o współczesnej koksowni „Radlin”, usytuowanej w strukturach Kombinatoru Koksochemicznego „Zabrze”.

Wiele informacji poświęcono sprawom ekologii, działalności socjalnej i sportowo-rekreacyjnej zakładu. Są też ciekawe wspomnienia zasłużonych pracowników statulki. Ta zasłużona dla rozwoju dziejów Ziemi Wodzisławskiej firma jest na stałe wpisana w krajobraz naszej pięknej ziemi. Warto przeczytać tę ciekawą publikację, która jak wspomina autor, „jako istotny fragment historii lokalnej, może być przydatna w edukacji regionalnej młodzieży szkolnej”.

Kazimierz Mroczek



Z ŻYCIA TMZW

Jak każdego roku w piątkowe popołudnie w dniu Świętego Kazimierza, królewicza, to jest 4 marca 2011 roku w gościnnych progach zajazdu „Gościniec Wodzisławski” odbyło się coroczne Walne Zebranie Towarzystwa Miłośników Ziemi Wodzisławskiej. Gościny członkom, przyjaciółom i sympatykom udzielili właściciele „Gościńca Wodzisławskiego”. Wnętrza tego pięknego, nowoczesnego, usytuowanego przy ulicy Bogumińskiej hotelu zdobią obrazy i szkice ukazujące nasze miasto. Miła atmosfera, doskonała kuchnia i radość z możliwości spotkania towarzyszyły obradom. O pracy TMZW mówił Prezes Pan Kazimierz Cichy. Ciekawym akcentem była prezentacja przez Panią Dorotę Patas swej pracy magisterskiej poświęconej naszej organizacji a w zasadzie jej Prezesowi. W zebraniu uczestniczył wiceprezes TMZW Pan Lech Litwora oraz Pani Irena Szczeponek – skarbnik. Pośród gości byli między innymi: Wójt Markłowicz Pan Tadeusz Chruszcz, Sekretarz Powiatu Wodzisławskiego Pani Grażyna Durczok, Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Chorób Płuc w Wodzisławiu Śląskim Pani Weronika Lach- Witych, Dyrektor Elektrociepłowni „Marcel” w Radlinie Pan Grzegorz Tamecki, Dyrektor PZU w Wodzisławiu Śląskim Pan Adam Marek, była gospodyni Galerii „Art. Władysłavia” Pani Stefania Klimek, były wiceprezydent miasta Pan Wacław Mandrysz, radni, przedsiębiorcy, oraz sympatycy Towarzystwa. Dziękujemy naszym darczyńcom właścicielom „Gościńca Wodzisławskiego” za tak serdeczne przyjęcie i życzliwość okazywaną naszej organizacji.

K. M.



MIEJSCOWE I KORESPONDENCJE SPRZED STU LAT

Sąd skazał ją na 3 mies. więzienia. Taka sama karę otrzymała Gertruda Kis... z Krostoszowic, która zajmowała się sprzedażą eteru. Razem z nią skazani zostali po 2 tygodnie aresztu jej klienci, a mianowicie Alojzy Fir..., Wilhelm Dur... i Ludwik Grz...

Wilhelm Zaj... z Czyżowic za przechowywanie butli z eterem skazany został na 3 mies. więzienia, zaś niejaka Karolina Grz... z Skrzyszowic za kupno jednego litra eteru także na 3 mies. więzienia.

Onegdajsze wyroki i rozprawy są dowodem, że eteromania i szmugiel eteru nadal w pełni kwitnie w pow. Rybnickim.

(Polska Zachodnia nr 11/1936)

Zdradził go zapach eteru

Onegdaj patrol straży granicznej z Wodzisławia przechodząc koło mieszkania Józefa Boe... w Krostoszowicach poczuł w pewnej chwili silny zapach eteru. Strażnicy weszli do mieszkania Boe... i przeprowadzili tam rewizję. Która dała pozytywne wyniki. W stodole Boe... znaleziono 5 balonów napełnionych eterem i ukrytych w słomie. Eter w ilości 70 litrów skonfiskowano, a na Bo... sporządzono doniesienie karne.

(Polska Zachodnia nr 27/ 1937)



POPULARNY ZARYS DZIEJÓW WODZISŁAWIA
ŚLĄSKIEGO I ZIEMI WODZISŁAWSKIEJ
NA TLE HISTORII ŚLĄSKA. (cz. 7)

WŁADYSŁAW HERMAN A WODZISŁAW

W przeszłości istniało silne przekonanie, że założycielem naszego miasta był polski władca Władysław Herman, od imienia którego wzięło ono swoją nazwę. Czy rzeczywiście miasto założył Władysław Herman? - Nie ma przekonujących dowodów, istnieją jednak poszlaki, które mogą wskazywać na to, że miasto powstało wcześniej niż się powszechnie przypuszcza.

Wzmianki o pierwszym kościele parafialnym w Wodzisławiu pochodzą z roku 1128. Wtedy to bowiem miał powstać pierwszy kościół parafialny poświęcony Matce Bożej, której kult musiał już tu być powszechny. Być może, że kult ten pozostawił po sobie św. Wojciech domniemany autor pieśni o Bożej Rodzicielce. Trudno sobie jednak wyobrazić brak miłości wodzisławian do Matki Bożej, tej która jest nieodłącznym elementem Chrystusowego Krzyża. Tak jak przed tysięcznym rokiem Krzyż zatriumfował nad naszą ziemią tak na początku wieku XII maryjna świątynia stanęła w najważniejszym punkcie miasta, na wzniesieniu przylegającym do Rynku. Tak więc od początku miasto Wodzisław związało się z Maryją. Jaka to była świątynia, na ten temat nie mamy żadnych wiadomości. Był to prawdopodobnie drewniany niwielki kościółek, gdyż liczba mieszkańców nie mogła być na naszym terenie duża.

Pierwszą wiadomością historyczną o naszym mieście jest dokument z roku 1299, spisany przez wodzisławskiego księdza Jesco (Jan, Jaśko). Wspomniany ksiądz, był wysokim urzędnikiem na dworze książęcym w Raciborzu a stanowisko proboszcza świadczyło o tym, że wodzisławska parafia musiała już być znaczącą i od bardzo wielu lat już istnieć.

Po śmierci polskiego księcia Władysława Hermana w latach 1102 - 1106 państwo polskie było faktycznie podzielone między jego synów Zbigniewa i Bolesława. W 1103 roku na Śląsk rządzony przez Bolesława najechał czeski Borzywoj sprzymierzony ze Zbigniewem, który w 1106 roku musiał uznać zwierzchnictwo brata. Po nieudanych wyprawach Krzywoustego na Węgry sprzymierzeni z tymi ostatnimi Czesi dokonali niszczycielskiego najazdu na Śląsk w latach 1132 - 1134.

C.D.N.
Kazimierz Mroczek



ZE „ŚPIEWNIKA POLSKIEGO” KAROLA MIARKI

PIEŚŃ NR 413

Przyszło lato, już po wiosnie,

Opada kwiat biały z drzewa,

Ale za to owoc rośnie

I prześlicznie nam dojrzewa.

Przykre w lecie są upały,

Nikną kwiatki ulubione,

Za to owoc już dojrzały,

Krzepi usta tak spragnione.

Rzadsze miłe kwiaty w lecie,

Rzadsze ptaszek miłe głosy;

Ale w letniej porze przecie

Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia mniej radosna,

Ma od wiosny powab mniejszy.

Powabniejsza miła wiosna,

Lecz plon lata korzystniejszy.



„Herold Wodzisławski”
wydawany jest przez
Towarzystwo Miłośników
Ziemi Wodzisławskiej
w Wodzisławiu Śląskim

ADRES REDAKCJI

Galeria Towarzystwa Miłośników Ziemi Wodzisławskiej „Art Wladislavia”, ul. Rynek 20, 44-300 Wodzisław Śląski.
Galeria czynna w poniedziałek i czwartek od 11:00 do 16:00
e-mail: herold.wodzislawski@gmail.com; <http://wladislavia.mojeforum.net/forum>; <http://marklowice.org/>

SKŁAD REDAKCJI

Koordynator: Kazimierz Mroczek, Opracowanie graficzne: Radosław Mikołajczyk

UWAGI PRAWNE

Wydawca, ani żadna inna osoba działająca w imieniu Wydawcy nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne skutki wykorzystania informacji zawartej w kwartalniku, ani za pomyłki, które tu mogą się pojawić. Prezentowane opinie, poglądy, oceny i wydarzenia odzwierciedlają prywatne oceny ich autorów. Niniejsza publikacja w formie zarówno drukowanej jak i elektronicznej podlega ochronie zgodnie z Ustawą z dnia 4 lutego 1994 o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Rozpowszechnianie i przedruk części lub całości tekstu dozwolony wyłącznie z podaniem źródła.